

JÓZEF
SZCZUBLEWSKI

Józef Szczublewski

(ur. 1919) – teatrolog, socjolog, dyrektor Muzeum Teatralnego w Warszawie. Przez wiele lat współpracował z „Pamiętnikiem Teatralnym”. Tytuł doktora uzyskał za biografię aktora i reżysera Juliusza Osterwy. Jest autorem książek: *Artyści i urzędnicy, czyli szaleństwa Leona Schillera* (1961), *Żywot Osterwy* (1973), *Teatr Wielki w Warszawie 1883–1993* (1993) oraz *Sienkiewicz. Żywot pisarza* (1989, W.A.B. 2006). Za wybitne zasługi w upowszechnianiu kultury w 1995 roku został odznaczony przez prezydenta Lecha Wałęsę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. ■

Modrzejewska

Życie w odśłonach

wydawnic
ab
two

Był to gołąb o orlich skrzydłach.
Henryk Sienkiewicz

Fortuna
Fatim

JÓZEF SZCZUBLEWSKI

Modrzejewska

Życie w odsłonach

PETER GREEN Aleksander Wielki
JACKIE WULLSCHLÄGER Andersen. Życie baśniopisarza
VICTOR BOCKRIS Andy Warhol. Życie i śmierć
STEFAN ZWEIG Balzac
GEORGE R. MAREK Beethoven. Biografia geniusza
JÓZEF HEN Boy-Żeleński. Błazen – wielki mąż
PATRICIA BOSWORTH Diane Arbus
IMRE KERTÉSZ Dossier K.
ROBERT HUGHES Goya. Artysta i jego czas
MICHEL HOUELLEBECQ H.P. Lovecraft. Przeciwn światu, przeciw życiu
FRANÇOIS ROSSET, DOMINIQUE TRIAIRE Jan Potocki
MYRA FRIEDMAN Janis Joplin. Żywotem pogrzebana
FRANCIS WHEEN Karol Marks
BENEDETTA CRAVERI Kochanki i królowe. Władza kobiet
WIKTOR SZKŁOWSKI Lew Tołstoj
CHARLES NICHOLL Leonardo da Vinci. Lot wyobraźni
ROBERT HARVEY Libertadores. Bohaterowie Ameryki Łacińskiej
JONATHAN WILSON Marc Chagall. Biografia
PASCAL BONAFOUX Monet. Biografia
NORBERT ELIAS Mozart. Portret geniusza
ATLE NÆSS Munch
HENRY GIDEL Picasso
BOGUSŁAW KIERC Rafał Wojaczek. Prawdziwe życie bohatera
JÜRGEN TRIMBORN Riefenstahl. Niemiecka kariera
STEPHEN GREENBLATT Shakespeare. Stwarzanie świata
JÓZEF SZCZUBLEWSKI Sienkiewicz. Żywot pisarza
FRANTZ VAILLANT Rolad Topor. Zduszony śmiech
JULIA FREY Toulouse-Lautrec
MAURIZIO VIROLI Uśmiech Machiavellego

JÓZEF SZCZUBLEWSKI

Modrzejewska

Życie w odsłonach

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2009
Wydanie III
Warszawa 2009

Spis rzeczy

Żywot Modrzejewskiej (1840–1909)	7
Podziękowanie	636
Wykaz skrótów	637
Indeks nazwisk	644

1840–1860

Matka –

w dniu urodzenia Heleny 12 X 1840 w Krakowie – od pięciu lat jest wdową po uszlachconym kupcu Szymonie Bendzie, może jakiś czas już żyje w wolnym związku z Michałem Opidem, zapewne aplikantem przy senacie Rzeczypospolitej Krakowskiej. Józefa Bendowa z domu Mizel (Misel) urodziła się w roku 1800 lub 1799, może w Swoszowicach, podobno jako wnuczka „dyrektora kopalni solnych Wieliczki i Bochni, a córka inżyniera min”; „na kilka tygodni przed przyjściem na świat” straciła ojca, który „życie poświęcił, ratując górników z zajętej ogniem miny”; po roku została też bez matki, piękna bowiem wdowa szybko poślubiła urzędnika Bryknera i przeniosła się do Królestwa, „córkę oddawszy na wychowanie owdowiałej babce”; kiedy babka zginęła od uderzenia piorunu, siedmioletnia Józefa była na łasce służby, póki jej nie przygarnęła przyjaciółka babki, „żona senatora”; w domu senatorowej „otrzymała staranne wychowanie” i wczesnie w Krakowie „wyszła za mąż za bardzo szanowanego obywatela, Szymona Bendę”. (w1) Z Bendą, z górą trzydzieści lat od niej starszym wdowcem, mającym już dorosłe dzieci z pierwszego małżeństwa, Józefa miała chyba ośmioro dzieci, z których żyło trzech synów, gdy 28 XI 1835 owdowiała w Krakowie.

Ojciec Heleny –

jest legendą. Podobno – księżę Władysław Sanguszko z Gumnisk pod Tarnowem, jak przekazała tradycja ustna czy plotka. Helena zawsze będzie nazywała swym ojcem Michała Opida.

Michał Opid

w roku urodzin Heleny ma lat 33. Pochodzi ze wsi Kamienica w powiecie limanowskim, gdzie ród ten zwano Opydami; pewno pracuje w senacie

krakowskim, może dorabia sobie tłumaczeniami i lekcjami niemieckiego, podobno uczy łaciny i greki. Ożenił się był 26 XI 1831 w Krakowie z Anną Krzyszkiewiczówną, ma z nią syna, Adolfa Opida, urodzonego 16 VI 1838. Nie wiadomo, czy w roku urodzin Heleny jest jeszcze z żoną związany, może mieszka już z Bendową w Krakowie w jej kamienicy na narożniku Grodzkiej i placu Dominikańskiego.

Pierwszy dokument.

Wpis po polsku w parafialnej Księdze Urodzonych. „Roku tysiąc osiemset czterdziestego, dnia dwunastego października o godzinie czwartej z południa, przed nami, zakrystianem Kolegiaty i Parafii Wszystkich Świętych, urzędnikiem Stanu Cywilnego w Krakowie, stawiała się pani Zofia Voltaire, akuszerka, lat pięćdziesiąt cztery licząca, przy ulicy Grodzkiej pod liczbą trzydzieści sześć mieszkająca, i oświadczyła nam, iż w dniu dzisiejszym o godzinie drugiej z północy, przy ulicy Grodzkiej pod liczbą trzydzieści ośm i dziewięć, urodziło się dziecię płci żeńskiej, nadając mu imiona Helena Jadwiga. Dziecię to zrodzone jest z pani Józefy z Mizłów Bendowej, lat czterdzieści liczącej wdowy, obywatelki, w swym własnym domu zamieszkałej”. Akt sporządził ksiądz Kazimierz Matuszewski, urzędnik Stanu Cywilnego, w obecności akuszerki i dwu niepiśmiennych świadków, służących kościoła; pod aktem w księdze widnieje energiczny podpis – Zofia Voltaire, przy czym litera r pisana jest z francuska. Pod tym wszystkim widnieje zastanawiające objaśnienie, dopisane ręką księdza Matuszewskiego i poświadczone jego nazwiskiem: „Akt niniejszy przez omyłkę pominięty został”. Dokument nigdy niepublikowany.

Matka

była kobietą piękną i obrotną. Benda, umierając, zostawił jej majątek mocno nadszarpnięty. „Po śmierci jego – matka moja musiała brać się na rozmaite sposoby, aby zadowolić po jego pierwszej żonie rodzeństwo, które trzeba było spłacić, i aby zapewnić swym synom jaki taki byt. Nie mogąc dać sobie rady, wpadła na myśl założenia kawiarni pierwszej w mieście z osobnym wejściem dla kobiet. Nowość tego zakładu ściągnęła liczną publiczność i wkrótce matka mogła nie tylko spłacić długi, ale nawet zaczęła odkładać grosze na przyszłość”. „Jak daleko mogę myślą sięgnąć w przeszłość, widzę moją matkę w białym czepeczku i fartuchu uwijającą się za ladą wśród szkła i filiżanek, nalewającą kawę lub załatwiająca rachunki z gośćmi, ciągle w ruchu, ciągle w pracy, niedającą sobie ani chwili spoczynku, ani chwili uciechy z dziećmi, oprócz snu. Rzadkie w istocie były

momenty spędzone w towarzystwie przyjaciół i dzieci. Niedziele nawet nie należały do niej, gdyż w tym dniu więcej niż zwykle osób przychodziło, a na sługi spuszczać się nie chciała i nie mogła”. (w1)

„Z Michałem Opidem

matka moja miała czworo dzieci: jednego syna i trzy córki. Zatem jestem dziesiątym z kolei dzieckiem”. (w1) Kłopotliwa wiadomość w późnym pamiętniku Heleny. Trzy córki – tak: po Helenie urodziła się Józia, później jeszcze jedna córka, która wcześniej zmarła; jeden syn – to dziwna pomyłka, bo wyraźnie mowa tu o Adolfie Opidzie, nie rodzonym, a przybranym synu Bendowej. Czyżby Helena nie chciała wyjawic, że jej ojciec Opid był zonaty, zanim wszedł w „związek z miłości” z jej matką?

Jedna z legend

wymienia Tarnów jako miejsce urodzenia Heleny. To bajka. Opowiadano też, że najpierw wychowywała ją jakaś kobieta gdzieś na wsi. To pewno prawda. „Gdy przyszła na świat, byłam tak mała i słaba, że matka oddała mnie na wieś do mamki, silnej i czerstwej kobiety, która mlekiem swym miała odżywić cherlaczkę. Baba jednego dnia upiła się i przewróciwszy się na mnie, dusiła prawie ciężarem swego potężnego cielska. Już zaczęłam sinieć, gdy jak duch opatrności ukazała się pani Koziarska, akuszerka bez szyldu” – „bardzo przywiązana do mojej matki potomstwa, zapewne z tej przyczyny, że każde z dzieci, ujrzawszy świat, ujrzało zarazem twarz pani Koziarskiej”. (w1) Helena nie dowiedziała się, że ją przyjmowała na świat pani Voltaire.

Siostra Heleny,

Józefa, zwana potem Józią, urodziła się 27 IV 1842 w Krakowie jako nieślubne dziecko wdowy Bendowej i Michała Opida.

Bendowa

mieszka z rodziną w Krakowie w tym samym domu aż do lipca 1850, na drugim piętrze jednej z dwu własnych kamienic, kupionych jeszcze przez ojca jej męża. „Ojciec Szymona Bendi przybył do kraju z Czech i był handlarzem wina, a zarazem miał cukiernię w Krakowie. Kupił narożną kamienicę na Grodzkiej ulicy, dokupił drugą na Dominikańskim placu i te dwa domy połączył ze sobą. Po jego śmierci Szymon Benda odziedziczył skład win i domy, cukiernię zarzucił, ale natomiast oddał się sprawom publicznym, nie oszczędzając kieszeni, gdziekolwiek okazała się potrzebna,

i oddając miastu liczne usługi, za co też otrzymał od wolnego wówczas miasta Krakowa – tytuł szlachecki”. (w1) Matka Heleny nie jest więc zwykłą mieszczką, to wdowa po szlachcicu, którą – dla zapewnienia dzieciom starannego wychowania i wykształcenia – los zmusił prowadzić kawiarnię. W tym domu – z oknami wychodzącymi na plac Dominikański – wzrasta Helena do lipca 1850.

O latach dziecińczych

Helena rozpisze się długo w późnym pamiętniku, bo „w dziecku od trzech do dziesięciu lat wyrabia się człowiek taki, jaki ma być do końca życia”. „Ponieważ wychowałam się prawie sama, ponieważ nikt nie kierował moimi gustami do pewnego wieku, więc tylko wpływowi wypadków i naturze mogę zawdzięczać ten rodzaj talentu, który posiadam. Talent przychodzi z nami na świat, ale go wpływy kształtują, rozwijają lub przyćmiewają. Ta smętność, jaka po największej części panuje w naszych melodiach i poezjach, smętność wyrobiona cierpieniem narodu całego, to jakieś bezgraniczne rozczulenie, z którego sobie sprawy zdać nie mogłam, wrosło mi od dzieciństwa w duszę i pomimo ognistego i gwałtownego usposobienia, z jakim przyszłam na świat, ta rzewna nuta zawsze przeważała i gniew roztopiał się w łzy”. „Już wtedy wyradzałam się niejako z mego otoczenia, które mnie samej sobie zostawiało. Rodzeństwo z tego powodu dawało mi przydomki: raz nazywało mnie księżniczką z morskiej piany, to znowu damą z pazurami”. (w1)

Swoim pradziadkom

zawdzięcza ogniste i gwałtowne cechy usposobienia. Dziadek matki nazywał się Golec, Golc czy z niemiecka pisany Goltz, wywodził się ze Śląska lub z Prus. „Ów pradziadek był usposobienia bardzo fantastycznego. Powiadano o nim, że raz, podróżując po Węgrzech, ujrzał w drzwiach domu pewnego miasteczka lub wioski śliczną dziewczynę węgierską i natychmiast, jako Romeo, zapalił się do niej nieugaszoną miłością. Przysiągł sobie: albo ta, albo żadna i nie wrócił do domu, póki jej za żonę nie dano. Podobno muzykę najlepiej lubił, ale wystarczała mu zupełnie muzyka cygańska. Skoro jaki kawałek podobał mu się, wpadał w taki entuzjazm, że wypróżniał wszystkie kieszenie i rzucał złoto do basów, skrzypiec i czapek muzykantów, nie zważając na to, że w jednej chwili trwonil może całą roczną pensję swoją. Nic też po śmierci nie zostawił po sobie prócz dwóch córek i syna, który przez długi czas obejmował posesję przy kopalniach węgla w Galicji. Jedna z córek wyszła za inżyniera górniczego w Swoszowicach, Misela”. (w1)

Stworzy sobie dzieciństwo

dopiero w pamiętniku, już sześćdziesięcioletnia. Na pewno w wielu szczegółach podobne do przeżyć z lat 1845–1853, lecz w całości jest wyraźnie dokomponowane do biografii, przez to nie bardzo prawdziwe. Mało przydatne tu do cytowania.

Stworzy ojca,

obraz ojca – zbyt barwny, by mógł być tworem pamięci własnej. Miała pięć lat, gdy Opid umarł, a przed śmiercią wyniósł się z domu Bendowej w góry. Czy mogła aż tyle naprawdę pamiętać z piątego roku życia? „Miał ciemne faworyty, ciemne, łagodne oczy i bladą, pociągłą twarz. Był bardzo muzyczny, grywał dużo i na różnych instrumentach, lubował się przy tym w sztychach i starych książkach, i w nauce języków. Ale muzykę kochał nade wszystko i często urządzał u siebie kwartety. Pamiętam, że często, słuchając jego grania, wpadałam w płacz spazmatyczny, wyprowadzano mnie z pokoju i karano mnie, nie domyślając się, że płakałam ze wzruszenia i nerwów. Ojciec mój, Góral z rodu, był obdarzony żywą imaginacją i sercem gorącym. Umarł na galopujące suchoty, które się rozwinęły wskutek nieszczęścia, jakie go spotkało. Brat, którego kochał nad życie, utonął. Ojciec mój spędził czas słotny nad rzeką, kilka dni błądząc i szukając trupa, którego woda nie chciała wydać. Gdy wrócił do domu, dostał silnej gorączki, w kilka miesięcy potem umarł w górach, do których kazał się zawieźć przed śmiercią. Góry kochał namiętnie i całymi wieczorami lubił o nich opowiadać, rozbudzając w naszych dziecinnych umysłach pragnienie ujrzenia tych cudownych światów, które w jego gawędach wyglądały tak pięknie, jak powiastki czarowne”. „*Iliada* była tematem, który obierał sobie, zabawiając nas wieczorami. Z tego to powodu tradycje tej greckiej epopei wrosły mi w życie i gdy pierwszy raz wzięłam do ręki tłumaczenie *Iliady*, zdziwiłam się, że jest mi tak dobrze znana”. (w1)

„Ci, co znali

mego ojca, utrzymują, że był to człowiek nadzwyczajnej łagodności, był dobrym aż do słabości, kochał namiętnie matkę moją i muzykę. Był cichy, zamknięty w sobie, bardzo małomówny. Kto wie, jakie myśli bujały pod jego szerokim czołem, ile tam było zachceń sławy, znaczenia, ile walki przebyło to biedne, ciche serce, za dumne, aby się uskarżać, za pokorne, aby mieć do świata pretensje”. (w1)

„Matka moja, przeciwnie, była pełna energii i zdrowia”. „Ci, co ją znali, gdy była młodą, chwalili jej piękność i pracowitość. Często słyszałam pochwały jej oddawane, a historia pewnego balu w Sukiennicach, gdzie hr. Potocki prowadził poloneza z matką moją na czele, którą ogłosił królową balu, była z ust do ust podawana przez rozliczne ciotki i ciotunie”. (w1)

30 V 1846

w Krakowie w kościele Wszystkich Świętych chrzest Heleny Jadwigi. Ochrzczona według obrządku rzymskokatolickiego przez Wojciecha Praskiewicza, wikarego parafii, bodaj razem z młodszą Józią. Rodzice chrzestni – obywatel Feliks Radwański i obywatelka Anna Zakrzewska. Akt chrztu potwierdza datę i miejsce urodzenia, jednoznacznie stwierdza nieślubne pochodzenie Heleny, nie wymienia nazwiska ojca, przyznaje jej nazwisko ślubne matki wdowy: Benda. W księdze chrztów przetrwa więc jako Benda Helena Jadwiga, córka obywatelki Józefy wdowy Bendowej z domu Misel; Bendówną pozostanie na długo w kręgu rodzinnym, w aktach cywilnych pozostanie panną Mizel (Misel). Długo też zwana będzie Opidówną.

W domu Bendowej

w roku 1847 arkuś spisu ludności notuje osiem zamieszkałych osób: „Józefa Benda, ur. 1804, wdowa; Józef Benda, syn, 26 III 1827 (nieobecny, wyprowadził się); Szymon Benda, syn, 6 VII 1830; Feliks Benda, syn, 24 V 1833; Adolf Opid, przybrany syn, 16 VI 1838; Helena Mizel, córka, 1840; Józefa Mizel, przybrana córka, 1842; Teresa Goltz, ciotka, 1797”. Wszystkie objaśnienia wpisano po niemiecku. Matka Heleny odmłodziła się o cztery lub pięć lat.

Nowy sekret

w nowym dokumencie: dlaczego wdowa po Bendzie nazwała Helenę swoją córką, a Józję przybraną córką? Przy Adolfie Opidzie wszystko się zgadza, data urodzin i określenie, bo tego chłopca przybrała, nie będąc jego matką; dlaczego Józję traktuje jako przybraną, mimo iż przyznaje się do urodzenia jej, dając jej swoje panięńskie nazwisko, podobnie jak Helenie? Czyżby chciała jakoś zaznaczyć, że ojciec Heleny nie był ojcem Józji?

Pewne jest,

że matka niewiele się nią zajmowała, zbyt zajęta ciężką pracą w kawiarni. Adolfem, Heleną i Józją w domu opiekowała się ciotka Teresa, nieruchawa

i nabożna. Z trójki starszych przyrodnich braci może czasem Feliks zajął się trochę Helcią, starszy tylko o 7 lat; gdy Helcia ma 7 lat, Szymon ma 17, zaś dwudziestoletni Józef w ogóle już wyrwał się z domu. Pewno przy Adolfie nauczyła się czytać, gdy miała 5 lat, więc siedmioletnia czytała już płynnie. Może już od roku całe dni (do szóstej wieczorem) spędza poza domem, oddana na pensję do domu Radwańskiej, której „wysoko wykształcone córki” zajęły się Heleną (i Józią) wszechstronnie, może na okres czterech lat, i chyba mało jest wtedy dziewcząt w Krakowie, które miałyby lepsze wychowawczynie i nauczycielki. Kosztuje to, lecz Bendową stać na to. Poza tą „szkołą” Helenka raczej jest samotnicą, dużo czyta, ekstatycznie modli się w pustym kościele, ekstatycznie przeżywa lektury, w rozkołysanej wyobraźni miewa nieraz zwidy na jawie; potrafi w zamyśleniu przeżywać własne spadanie spod ostrołuków nawy w kościele dominikanów; po ujrzeniu w teatrze unoszącej się nad sceną nimfy – potłucze się naprawdę w domu przy próbie latania w powietrzu. W domu najchętniej rozmawia sobie przez okno z figurką Matki Boskiej umieszczoną na przeciwległym murze.

Bombardowanie Krakowa,

26 IV 1848, przez austriacką artylerię z Wawelu przeżywa też w tym domu narażonym na trafienie. Tuż przed tym na ulicy Grodzkiej stawiano barykady. „Wkrótce i my, dzieci, znalazłyśmy się na ulicy, krzycząc i znosząc na barykady rozmaite rupiecie; służące zaś nasze pracowały z zapamiętałością, znosząc co cięższe sprzęty i naczynia kuchenne i wynosząc je aż na sam szczyt barykady; za każdym zaś razem, gdy wspinały się na górę, wygrażały Austriakom czerwonymi pięściami i obsypywały ich drwinami i wyzwiskami”. (w3) Bombardowanie trwało dwie godziny. W zamieszaniu nie zabrano do piwnicy ani Adolfa, ani Heleny; biegali w szalonym podnieceniu z pokoju do pokoju, gdy granat urwał im balkon, gdy trzasnęły szyby, gdy do pokoju wpadały kule karabinowe i śrut; Adolf te kulki wrzucał Helence do fartucha. „Powoli strzały zaczęły się oddalać, mogliśmy zatem wyjrzeć na ulicę. Wojska już nie było, ulica była pusta i tylko na przeciwległej stronie ulicy leżał na bruku człowiek, na wznak przewrócony, koszulę miał rozwartą na piersiach i czerwieniły się dwie rany. Kobieta, klęcząca przy nim, starała się zatamować krew płynącą obficie z rany; krew płynęła na kamienie i krzepła, twarz człowieka była blada, oczy rozwarły. Leżał on właśnie pod figurą mojej Matki Boskiej, która z tym samym uśmiechem i gracją unosiła się nad konającym człowiekiem. Nie mogłam zrozumieć, że dopuściła, aby zabijano ludzi, że go nie obroniła od Niem-

ców”. (w1) W czasie manifestacyjnego pogrzebu osiemnastu ofiar Helena jest w grupie biało ubranych dziewcząt sypiących kwiaty przy trumnach w pochodzie.

12 II 1850

najstarszy brat przyrodni, Józef, zostaje ojcem córki. Matką jest jego kuzynka Rozalia. Ślub wezmą 20 V. Po śmierci Rozalii w dwa lata później Józef zacznie tułaczkę aktorską w zespołach prowincjonalnych; mała Stasia pozostanie w domu Bendowej, główną jej piastunką będzie Helena.

Wielki pożar Krakowa

w lipcu 1850 niszczy dużą część miasta, w tym obydwie domy Bendowej. Katastrofę powiększa fakt, że domy nie były ubezpieczone. Bendowa z sześciorgiem swoich podopiecznych tuła się po domach przyjaciółek, w końcu wynajmie mieszkanie w innej stronie miasta.

„Dziesięć lat chudych”

dla Heleny zaczyna się w lipcu 1850. Matkę nie stać na dalsze opłacanie prywatnej pensji u pań Radwańskich. Helena zaczyna (od drugiej klasy?) czteroletnią chyba naukę w publicznej klasztornej szkole przy ul. Św. Jana, prowadzonej przez zakonnice Zgromadzenia Pań Prezentek. Nastąpiły „dni strasznych trosk o jutro. Patrząc na tę codzienną walkę z życiem mej biednej matki, na jej łzy, na tysiączne przykrości, na jakie była wystawiona, dojrzywałam przedwcześnie i robiłam się nad wiek wrażliwą i odczuwającą”. (w1) Dziesięcioletnia postanawia jak najszybciej uczyć się szycia, by pomóc matce.

Jesienią 1850

w dom Bendowej wszedł Gustaw Zimajer, właściwie Gustaw Adolf Sinnmayer. Miał lat 25, od paru miesięcy był żonaty z Katarzyną de Rautenberg Klińską, chyba dwukrotnie starszą od niego; zresztą mało o nim z tego czasu wiadomo na pewno. Został „przyjacielem rodziny”, uczył niemieckiego Helcię, Adolfa i Józię. Język niemiecki stał się przymusowy w szkole, dzieci żywiłowo go nie cierpiały, a surowy „pan Gustaw” potrafił je zagnać do nauki. Umiał zresztą zaczarować wszystkich domowników. Przynosił ciekawe polskie książki i dla dzieci, i dla starszych, „w długie wieczory zimowe czytał nam na głos śliczne opowiadania. To on wprowadził do naszego domu zwyczaj czytania wieczorami na głos. Robiliśmy to na zmianę i podczas gdy matka i ciotka Teresa szydełkowały, a my, drobne dzieci,

ubierałyśmy lub szyły stroje dla lalek, któryś z moich braci albo ktoś inny, kto miał ochotę, czytywał na głos. Były to bardzo przyjemne, nigdy nie zapomniane wieczory”. (w2)

Gustaw Zimajer

jest niewiadomą równie intrygującą, jak prawie całe drugie dziesięć lat życia Heleny. Pochodził ze spolonizowanej rodziny niemieckiej, urodził się 25 III 1825 w Gródku Jagiellońskim. Trzyletnią służbę wojskową odbył w Nassau, w niemieckim pułku piechoty. Ożenił się 2 V 1850 z dwukrotną wdową? właścicielką okazałej kamienicy? Karciarz i niebieski ptak. Do domu Bendowej wprowadził go, jako swego kompana, Józef Benda. Pewno nie tylko dawał lekcje niemieckiego, pewno pomagał Bendowej w prowadzeniu kawiarni, załatwiał kłopotliwe sprawy z odbudową spalonych domów. Trudno dać wiarę plotce, że u boku Bendowej został następcą Opida. Ona jest po pięćdziesiątce, on ma 25 lat. Pewno był sublokatorzem w mieszkaniu zajmowanym przez Bendową, może stancjonariuszem „z wiktem i opierunkiem”? Chyba w pożarze Krakowa też stracił dach nad głową, bo zameldowany był przy Grodzkiej 45 (wtedy gmina II/122) w mieszkaniu Jana Końskiego, protokolisty, jako jego pasierb; miał w Krakowie starszego brata, technika; w spisie ludności z roku 1850 nie wpisano Zimajerowi żadnego zawodu.

„Matka

nie zaniedbywała naszej edukacji na przekór trudnym warunkom materialnym, miałyśmy więc dodatkowe lekcje francuskiego w klasztorze, muzyki w domu, a także od czasu do czasu lekcje tańca. O nasze zdrowie dbało się również. Na wiosnę każdego ranka o pół do szóstej szłyśmy obowiązkowo z trójką braci na trzykilometrowy spacer na wieś, gdzie czekała na nas szklanka mleka z kromką chleba. Potem powracaliśmy do domu na śniadanie i szłyśmy do szkoły najdłuższą drogą wzdłuż rzeki, gdzie chłopcy zazwyczaj popisywali się sztukami gimnastycznymi, spacerując po krawędzi bariery wzniesionej dla ochrony przed upadkiem w odmęty; w tych ćwiczeniach musiałam brać udział”. (w2) W domu jest biednawo, lecz jest i pianino. Bendowej starczy i na lekcje fortepianu dla Helci, Józi, pewno i Adolfa.

Brat Adolf,

starszy z górą dwa lata, będzie teraz najczęstszym towarzyszem Helci w różnych wyprawach, psotach, gimnastycznych popisach, zabawach, tak-

że zabawach w teatr. Zabezczana dotąd samotnica, zahukana i nieśmiała, przy nim zmężnieje, stanie się zwinna i przedsiębiorcza.

Brat Feliks

zaczął terminować w teatrze. Ukończywszy gimnazjum w lipcu, we wrześniu 1852 został darmowym statystą, debiut aktorski przypadł mu w teatrze krakowskim 16 I 1853 w dramacie *Czaszka mordercy*. Pozostanie już w tym teatrze; trafił na szczęśliwszy początek niż brat Józef, który swój debiut aktorski odbędzie gdzieś tam w Stanisławowie, także w roku 1853, i już na prowincji ugrzęźnie. Adolf i Helena „debiutują” w domu: razem napisali tragedię, Helena grała kochankę („Sophronia, młoda grecka arystokratka”), Józia – Ismenę, Adolf – Hektora („młodego patriotę”); grali bez dekoracji, w pokoju, przed dziećmi sąsiadów. Matka orzekła, że Helena się wygłupiła, więc dwunastoletnia autorka ze złości podarła swój rękopis.

Dzielna wdowa

przez kilka lat zмага się z projektami odbudowy i przebudowy swoich spalonych dwu domów. W roku 1851 „dokonała własnym kosztem rozebrania attyki” grożącej zawaleniem (z korespondencji urzędowej wynika, że szczytowa ściana „wymaga odbudowy od samego poziomu”), a w 1852 przedstawiła plany przebudowy; potem podobno ściana sąsiedzka przewróciła się na odbudowaną część domu, w końcu Bendowa podda się, sprzeda ruinę i posesję.

W szkole klasztornej

w klasie trzeciej może mieć następujące przedmioty: katechizm, historia święta, czytanie polskie i styl, tłumaczenie niemieckie, gramatyka polska, gramatyka niemiecka, praktyczne zadania niemieckie, pisownia i dyktando polskie, pisownia i dyktando niemieckie, geografia, rachunki, kaligrafia polska, kaligrafia niemiecka; rysunków uczy tu pan Stachowicz, ten, co namalował obraz olejny *Ulica Szeroka w czasie pożaru*. Francuskie przedmioty dzielą się na: gramatykę z ortografią i ćwiczeniami, konwersację i przekłady, historię naturalną z dyktandem i koniugacjami.

Często deklamuje

w szkole u prezentek. „Zachwycone jej deklamacją zakonnice stawią ją na refektarskim stole i słuchały jej”. (an 1 VII 76)

W szkole klasztornej

w klasie czwartej może mieć następujące przedmioty: katechizm, historia święta, historia powszechna, historia naturalna, gramatyka polska, gramatyka niemiecka, pisownia polska, literatura polska i deklamacja, rachunki, geografia, kaligrafia polska i niemiecka, tłumaczenie niemieckie, pisownia i dyktando niemieckie, literatura niemiecka i deklamacje i listy, rysunki. Francuskie godziny dzielą się na: gramatykę z ćwiczeniami i koniugacjami, przekład z francuskiego łącznie z dyktandem i literaturą, przekład z polskiego i pisanie listów.

Czternastoletnia

ukończyła szkołę u prezentek czy piętnastoletnia? Po ukończeniu szkoły najpewniej zostaje czymś w rodzaju kelnerki w matczynej kawiarni. W domu też zajęć co niemiara.

Zakochała się.

W rówieśnym koledze, znoszącym jej zakazaną literaturę narodową? A może już w Zimajerze? Czy ta później przez Helenę zapisana impresja ma jakiś związek z „chmurnym starszym panem” i z nią? „Oczy jego utkwiliły w jej pamięci na zawsze. Pod jasnym promieniem jego wzroku spłonęła się cała; była tak młodą; miała lat czternaście. Lecz starsze nad lata uczucie w jej łonie zamieszkało. Krew z lic spłynęła do serca i duże czarne oczy z bladej twarzyczki ku niemu uciekały”. (alb) Jedno jest pewne: gdy ona miała lat 14, Zimajer miał 29. Plotka głosi, że uwiódł nieletnią.

Zakochała się

na pewno we Fryderyku Schillerze. Zimajer zaprowadził ją w Krakowie na niemieckie przedstawienie *Intrygi i miłości*, objaśniał w przerwach to, czego nie zrozumiała. Wchłonęła je tak mocno, że Zimajer nazwał ją lunatyczką. „Następnego dnia kupiłam drukowany egzemplarz *Intrygi i miłości*, przeczytałam z pomocą słownika od deski do deski. Była to robota nie lada i trwała parę dni. W ten sposób przeczytałam wszystkie sztuki Schillera, a jak doszłam do *Marii Stuart*, rozumiałam dobrze tekst niemiecki. Im więcej czytałam wielkiego poety, tym bardziej zachwyciałam się nim. Co więcej, w nim się zakochałam. Doszło do tego, że nie mogłam obejść się, by nie kupić statuetki przedstawiającej go w zgrabnej, spokojnej pozie ze smukłą twarzą i głową delikatnie zwróconą na dół, w stronę serca. Tak często patrzyłam na niego, że weszłam w przyzwyczajenie skłaniania podobnie głowy”. Mickiewicz, Krasiński, Słowacki – „byli częścią mego ja,

częścią mego dzieciństwa. Kochałam i uwielbiałam ich. Pod ich stopy rzucałam mego ducha i patriotyczne serce. Schiller był tylko kochankiem dla mnie i – jak się często kochankom zdarza” – zostanie „odsunięty na bok w cień przez innego, daleko wznioślejszego”: przez Szekspira, w styczniu 1859. (w1)

Może Zimajer

„był trochę jak ojciec, którego nie miała, a tak mieć pragnęła – kompleks ojca będzie jej towarzyszył jeszcze przez długie lata i wcielał się w coraz to innych mężczyzn. Zimajer ulżył jej w ciężarze samotności i ucisku ambicji. Tyle jej już dał, tyle światów otworzył. Tyle obiecywał. Był silny, rozgarnięty, zdobywczy. «Bez niego – myślała z sennością dopiero co rozwiniętego kwiatu – nigdy nie wyjdę z tej rodziny, z tej biedy, z tego wszystkiego, co mnie pęta, co uwiera aż do bólu». Bracia już wyszli lub wychodzili poza krąg, przechodzili ze sproletaryzowanej rodziny kupieckiej do inteligencji; z czasem najmłodszy brat-nie-brat Adolf Opid miał zostać budowniczym. I ona chciała być wolna, szczęśliwa, chciała stanąć do wielkiej gry życia”. (tt 1962)

Podobno Zimajer

przez parę lat miał posadę w krakowskim magistracie. Podobno stracił posadę, gdy wykryto szachrajstwa ze sprzedażą gruntów przyfortecznych. Podobno sporo czasu przesiedział w więzieniu. Podobno Helena wiernie chodziła „na widzenia”.

Szesnastoletnią

przedstawia Feliks Benda – może w grudniu 1856 – ważnej w krakowskim teatrze aktorce, Hubertowej. „Zakończenie wizyty było takie, że kazała mi przyjść na pierwszą lekcję nazajutrz. Co za ulga. A jednak musiała spostrzec, że jestem coś warta, jeżeli dała rolę” w komedyjce *Papuzki naszej babuni*. Po pierwszej lekcji Hubertowa „powiedziała memu bratu, że byłoby stratą czasu uczenie mnie, albowiem nie mogła odkryć krzty talentu. Wyśmiała mnie twierdząc, że się bawiłam rolą, zamiast ją brać serio, jak powinnam. Wreszcie oznajmiła matce, żeby mnie trzymała w domu, zamiast robić ze swej córki miernotę. To okrutne zdanie było mi powtórzone przez matkę, która zdawała się być rada z wyroku”. (w1) Wdowa już dwu aktorów ma w domu, trzeci syn, Szymon, kształcony na muzyka, też o teatrze marzy. Bendowa chce choć córkę uratować i utrzymać ją przy sobie na starość.

Prawie przemilczy

we wszystkich późniejszych wspomnieniach swój czas piętnastoletniej, szesnastoletniej, a zgoła nic nie napisze, nigdy nie powie nic o losach siedemnastoletniej, niemal dojrzałej Heleny. Jest dalej kelnerką w kawiarni u matki? Później wspominkarze przypomną, że sama obecność ślicznej kelnerki zwabiała gromady młodzieży gimnazjalnej na mleko i „butterbroty” przez nią podawane. Gdzieś w tych latach nauczy się pływać, co było wówczas wśród kobiet rzeczą bardzo rzadką, więcej – skakać do wody głową w dół, co jest żeńskim wyprzedzeniem epoki o kilka dziesięcioleci; tak jak w gimnastycznych popisach pewno nie chciała być gorsza niż jej starsi bracia.

Powinna zostać nauczycielką,

taka jest wola matki. Przygotowuje się do egzaminu, uczy się „historii i matematyki” ze zwykłą jej pasją; „miałam nadzwyczajną pamięć, więc nauka nie kosztowała mnie żadnego wysiłku, owszem, przepadałam za nią”. (w1) Zimajer sprzeciwia się woli matki, „pan Gustaw” ma własne zamiary.

Na aktorkę niemiecką

postanawia wykształcić ją Zimajer. – Taka dorodna dziewczyna nie będzie się marnowała jako nauczycielka. Nie ma też sensu, by śladem braci szła na polską scenę. Na krakowską jej nie wpuszczą inne aktorki, zresztą liche to teatr, a zawód aktorki polskiej – bez żadnej przyszłości. Na tułaczkę prowincjonalną tym bardziej szkoda pięknej Heleny. Jedyna przyszłość dla niej – to scena niemiecka. Zresztą już teraz mówi wiersze niemieckie lepiej niż te niemieckie aktorki z goszczącej w Krakowie trupy. Tak, deklamowała mu któryś wiersz Schillera w oryginale. – Zimajer „usłyszawszy to, powiedział ku memu zdziwieniu, że pomimo Hubertowej wyroku mogę zostać artystką, ale nie na polskiej scenie, gdzie tak było mało okazji do wybicia się, tylko na scenie niemieckiej”. (w1)

18 I 1859

zapewne ogląda krakowską premierę *Mazepy* Słowackiego, oklaskuje Feliksa Bendę w roli tytułowej, może dziwi się, że w *Amelii* ma aplauz Majewska, „jednakowa zawsze w dramatach”; może myśli, że sama zagrałaby to lepiej. Najpewniej przegadywała w domu z Feliksem sceny *Mazepy* i *Amelii*.